CZWARTEK

V SPARTAKIADA MŁODZIEŻY str. 4

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 99 18 SIERPNIA 1977 R CENA 1,50 zł

O Bieszczadach już śpiewają...

...piosenki nastrojowe i wesołe, o pracy i przygodach, przyjaźni i miłości. To one przypominać będą członkom drużyn HSPS udział w Operacji „Bieszczady-40". Rozlokowali się w 28 stanicach na całym terenie Bieszczadów – ponad tysiąc km kw.! Każda stanica starała się, żeby jej brama była najładniejsza, bo to przecież wizytówka mieszkających w niej harcerzy.

Na zdjęciu brama prowadząca do stanicy koszalińskiej.

Drugi turnus zakończył się przed dwoma dniami. Zostały tylko wspomnienia i oczywiście... piosenki.

O Bieszczadach piszemy na str. 3.

Fot. K. Adamowski

UWAGA! UWAGA!

BŁYSKAWICZNY KONKURS „ZŁOTEJ RĄCZKI"

Weź udział w Bazarze Ludowym „Świata Młodych!"

Kto ma tzw. złotą rączkę, która potrafi tworzyć kolorowe wycinanki, haftować, robić koronki, rzeźbić w drewnie, wytwarzać inne cuda ludowej sztuki, może zaprezentować swoje dzieło na Bazarze Ludowym w czasie Święta „Świata Młodych", które odbędzie się w Piotrkowie Trybunalskim w dniach od 16 do 18 września br.

Zrób, co potrafisz, a swoją pracę starannie opakowaną, podpisaną imieniem i nazwiskiem z dołączonym dokładnym adresem wyślij pod adresem redakcji: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, do dnia 5 września b.r. Ważna data stempla pocztowego.

Na tych, co wezmą udział w naszym konkursie, czekają atrakcyjne nagrody:

NAMIOT DWUOSOBOWY
ŚPIWÓR
RADIO TRANZYSTOROWE
ZEGAREK
10 PIŁEK FUTBOLOWYCH

Zdobywcy dwóch pierwszych nagród będą zaproszeni na koszt redakcji na Święto „Świata Młodych" do Piotrkowa Trybunalskiego. Wezmą oni udział w organizacji aukcji konkursowych prac, które w ten sposób drogo sprzedamy na naszym Bazarze. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczymy na fundusz festiwalowy, czyli na wyjazd delegacji polskiej młodzieży na Międzynarodowy Festiwal Młodzieży na Kubie w roku przyszłym.

Weź udział w konkursie, czekamy na Twoje rękodzieło!

Śpiewaj z nami

NOWY SĄCZ (HSI). Wszystko odbyło się jak na prawdziwym festiwalu piosenki, były więc mikrofony, jury, estrada oraz dekoracje. Program festiwalu jak i dekorację przygotowali sami uczestnicy.

Wielki Festiwal Piosenki i Przyjaźni odbył się w osiedlowym Domu Harcerza im. J. Kochanowskiego w Nowym Sączu, gdzie mieści się baza NAL. W jury zasiedli zastępowi, którym przewodniczyła p. Stefania Gabryś – kierownik osiedla.

Koncert oglądali rodzice oraz mieszkańcy osiedla, którzy gorąco oklaskiwali występujących młodych artystów. Każdy występujący zastęp miał w programie jedną piosenkę i pląs. (mż)

Fot. Michał Żbikowski

MISTRZOWIE ŚWIATOWEJ POLONII

Jedną z konkurencji III Polonijnych Igrzysk Sportowych Kraków'77 było ringo. Najlepszą z pań okazała się Sabina Mutryn z belgijskiego klubu „Szarotki". Złoty medal wśród mężczyzn wywalczył Milan Stojanović z FC „Polonia". Beielefeld (RFN), który ze swoimi kolegami zdobył także nagrodę zespołową. Piękne medale na biało-czerwonych wstęgach wręczała sławna Stella Walasiewicz z USA triumfatorka IO w 1932 roku. Niezmiernie szczęśliwy był 12-letni Bruno Kleczewski (Francja) zwycięzca w kategorii dzieci. Wyprzedził on Ricarda Rosłana i Berta Mackiewicza – obaj Szwecja.

Na zdjęciu widzimy właśnie mistrza i wicemistrza światowej Polonii. A oto co powiedział nam złoty medalista:

– Po powrocie do Francji nauczę kolegów gry w polskie ringo i założymy klub w mojej szkole. Będę pilnie trenował, by w 1980 roku, w Krakowie, obronić swój tytuł.

Złote medale w kategorii dziewcząt i chłopców (szkół podstawowych i średnich) może zdobyć każdy. Już 27 sierpnia, w Poznaniu, na stadionie Winogrady, odbędą się V Otwarte Mistrzostwa Polski. Zapisy do turnieju do godz. 9.30. Do zobaczenia w Grodzie Przemysława. (ws)

Fot. W. Szulecki

JAWORZE (HSI). U stó Błatniej, w dolinie rzeki Jesionki w Beskidzie Śląskim, jest Zuchowa Kraina Młodości – „ZUKRAMO". Tak nazwali swój obóz harcerze z Katowic, którzy w czasie tegorocznych wakacji uczestniczą w kursie drużynowych zuchowych w Jaworzu-Nałężu w woj. bielskim.

KRYPTONIM: „ZUKRAMO"

Są na obozie zajęcia banalne, jak nauka dziecięcych piosenek, zabaw i pląsów, są również poważne dyskusje pedagogiczne, spotkania z psychologiem, na których dużo mówi się i dyskutuje o psychice i rozwoju dzieci. Praktycznym sprawdzianem zdobytych na kursie umiejętności jest praca na pobliskiej kolonii zuchowej.

Tym możemy się pochwalić

„PSTRĄG" i inne rewelacje

Ogromne zainteresowanie kupców zagranicznych wzbudziły prezentowane przez POSTEOR na ostatnich targach w Poznaniu nowe separatory do akumulatorów. Są to najlepsze tego typu elementy produkowane na świecie! Nowatorskiego projektu nie doceniono w kraju i... kupiliśmy licencję na separatory od firmy francuskiej. Tymczasem przemysłowcy z RFN i Libii wyrazili chęć zakupu naszej licencji. Nic w tym dziwnego: akumulator znajduje się przecież w każdym pojeździe, toteż na sprawności tego urządzenia zależy każdemu producentowi samochodów, motocykli, samolotów itp.

Drugą rewelacją POSTEORU był „Pstrąg" – aparat do czyszczenia rur wodociągowych. Nasi zagraniczni kontrahenci w mig zorientowali się, że nie ma on sobie równego pod względem szybkości działania. Usuwa kamień z rur długości 1 km działając pod zwykłym ciśnieniem. Tymczasem w urządzeniach zagranicznych używa się ciśnień od 120–150

O ileż lepiej pracowałyby silniki naszych motocykli, gdyby ich akumulatory wyposażone były w rewelacyjne separatory wylansowane przez POSTEOR.

Fot. K. Adamowski

atmosfer, a i tak nie zawsze udaje się przepchać rury. Poza tym stosowane dotychczas aparaty pracują powoli i są dziesięciokrotnie droższe w eksploatacji. Szkoda tylko, że „Pstrąg" nie przyjął się w kraju. Dzięki niemu nie byłaby konieczna wymiana rur co 5 lat.

Przedstawiciel francuskiej firmy produkującej kombajny do kukurydzy Rivierre Casalis zgłosił się do POSTEORU, by obejrzeć przystawkę, którą nasi konstruktorzy dołączyli do jego kombajnu. Dzięki niej bowiem wyłuskane kolby kukurydziane nie spadają na ziemię, lecz są transportowane na przyczepę. Francuski producent nie omieszka wykorzystać tego udoskonalenia w nowo produkowanych kombajnach. (mat)

Porozmawiajmy na obozach

PO CZYJEJ STRONIE RACJA?

Przed dwoma laty publikowałem cykl reportaży ze Stanów Zjednoczonych. Otrzymałem wtedy od jednego z Czytelników list: *„Mam zupełnie inne wyobrażenie o Ameryce. Żyje się tam dużo lepiej niż u nas, każdy może się szybko dorobić, jeśli tylko się chce mu pracować. Nie rozumiem, jak można mówić o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, jeśli stopa życiowa w krajach kapitalistycznych jest wyższa".*

Stany Zjednoczone rzeczywiście należą do krajów o najwyższym dochodzie narodowym na głowę ludności, o wysokim materialnym standardzie życia. Nie taiłem tego w swoich artykułach, choć – jak na gust owego Czytelnika – nie wyrażałem pewnie dostatecznie dużego podziwu. Tylko – i tu tkwi błąd „numer jeden" – czy kraje kapitalistyczne to USA, Kanada, Japonia, RFN, Francja, Wielka Brytania i kilka innych wysoko uprzemysłowionych państw?

Obraz ten istotnie się zmieni, jeśli do tamtych dodać również kapitalistyczne kraje południowoamerykańskie, z których większość nie jest w stanie zapewnić przeważającej części swych obywateli minimum koniecznego do egzystencji, czy też niektóre państwa azjatyckie, cieszące się od długich lat niepodległym bytem, – które z ogromnym trudem usiłują pokonać swe zacofanie. Nie będę wymieniał takich krajów jak np. Indonezja, Filipiny, Kenia czy Zair, które wybrały kapitalistyczną drogę rozwoju i borykają się z ogromnymi trudnościami, bo można by to tłumaczyć krótkim okresem od uzyskania niepodległości.

Czyżby więc kapitalizm sprawdzał się w jednych krajach a w innych nie? Nie w tym rzecz. O wysokiej stopie życiowej w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych zadecydowały różne przyczyny. Przemysł w Wielkiej Brytanii zaczął rozwijać się 200 lat wcześniej niż w Polsce, w Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech – 100 lat wcześniej. Na rozwój naszej gospodarki hamująco wpłynęła poza tym utrata, na blisko półtora wieku, własnej państwowości. Wielka Brytania i Francja posiadały wielkie imperia kolonialne i przez wiele dziesięcioleci bogaciły się kosztem podbitych narodów. USA i Kanada przez parę dziesiątków lat rabowały z Europy siłę roboczą – robotników kwalifikowanych i niewykwalifikowanych, inżynierów i naukowców. Koszt wychowania i wykształcenia przybywających tam imigrantów pokrywały „stare kraje". RFN otrzymała hojną pomoc państw imperialistycznych w odbudowie swej gospodarki po II wojnie światowej, by na wypadek III wojny stanowić siłę uderzeniową przeciwko państwom socjalistycznym.

Socjalizm stał się faktem zaledwie przed 60 laty, u nas w Polsce 33 lata temu. Rosja w dniach rewolucji należała do najbardziej zacofanych krajów Europy, Polska w momencie ogłoszenia Manifestu Lipcowego była krajem kompletnie zrujnowanym przez wojnę, uboższym w wyniku hitlerowskich zbrodni o 6 mln obywateli. Dziś Związek Radziecki jest mocarstwem światowym, Polska znalazła się wśród pierwszej dziesiątki najbardziej uprzemysłowionych państw świata. Wg szacunku jednego z banków szwajcarskich, NRD wyprzedza pod względem wysokości dochodu narodowego na głowę ludności Wielką Brytanię, Polska – Hiszpanię. A przecież Hiszpania należała do największych posiadaczy kolonii, nie mówiąc już o tym, że klimat i uroki turystyczne zapewniają jej przy nieduż ych nakładach ogromny dochód z turystyki. W latach 1950–1974 Polska uzyskała ponad 4-krotny wzrost dochodu narodowego, podczas gdy RFN – 3-krotny, Włochy – 2,8-krotny, Francja – 2,7-krotny, Wielka Brytania – 1,7-krotny. **A więc kraje socjalistyczne rozwijają się szybciej, zmniejsza się dystans między nimi a rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.**

Odwrotne zjawisko występuje wwypadku krajów rozwijających się, które wybrały kapitalistyczną drogę rozwoju. Ich dystans w stosunku do krajów rozwiniętych na ogół rośnie. Wyjątek stanowią jedynie te, które ostatnio dorobiły się na ropie naftowej. Wniosek nasuwa się oczywisty.

To dlaczego – zapyta ktoś – na Zachodzie półki w sklepach uginają się od towarów, a u nas często tego czy tamtego nie można dostać? Zabrzmi to może zaskakująco, ale jest różnica ustrojowa, świadcząca na naszą korzyść.

Czynnikiem pobudzającym gospodarkę kapitalistyczną jest dążenie do osiągania maksymalnego zysku. A więc – jak najwięcej produkować, jak najmniej płacić robotnikowi, jak najdrożej sprzedawać. Są to oczywiście cele między sobą sprzeczne. Przeważającą część również społeczeństwa kapitalistycznego stanowią ludzie pracy i jeśli nie posiadają odpowiednich sum pieniędzy, nie kupują wyprodukowanych towarów. Taka sytuacja oznacza kryzys – zahamowanie produkcji, gwałtowny wzrost bezrobocia i szereg innych skutków. Ale i w okresach, kiedy gospodarka kapitalistyczna rozwija się względnie harmonijnie, nasycenie rynku towarami przekracza na ogół znacznie możliwości nabywców.

Ten gordyjski węzeł można rozwiązać jedynie przez uspołecznienie gospodarki pod kontrolą ludzi pracy. Takie rozwiązanie oznacza przejęcie władzy przez klasy pracujące oraz wywłaszczenie kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich. Tego właśnie dokonano we wszystkich krajach socjalistycznych. **W momencie uspołecznienia produkcji gospodarką zaczyna rządzić inne prawo – motorem jej rozwoju staje się zaspokajanie materialnych i duchowych potrzeb społeczeństwa, potrzeb człowieka.** Plan gospodarczy próbuje przewidzieć te potrzeby, jego realizacja umożliwić ich urzeczywistnienie przez poszczególnych obywateli.

Wszystko, co zostaje wyprodukowane na rynek powinno dotrzeć do ich rąk. Tak jak denerwują nas braki niektórych artykułów w sklepach, nie cieszyłyby nas również półki uginające się od towarów, których nie mamy za co kupić. Państwo socjalistyczne prowadzi zatem politykę podnoszenia płac w miarę wzrostu produkcji. Dążąc do coraz lepszego zaspokajania potrzeb obywateli tak doskonali rozwój produkcji, by likwidować sytuację, w której tego lub innego towaru brakuje.

Takie założenia rozwoju produkcji przemysłowej i rolniczej zostały u nas nakreślone na kilku ostatnich posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego PZPR. Oznacza to azymut na lepsze zaopatrzenie sklepów. Jeden z azymutów na człowieka.

W państwach socjalistycznych nie ma bezrobocia. Wręcz odwrotnie – każdy, kto nie chce pracować, postępuje niemoralnie, opóźnia rozwój kraju. Jak informuje czasopismo „Problemy Pokoju i Socjalizmu" ilość bezrobotnych wynosi aktualnie: w USA – 10 mln, w Wielkiej Brytanii – 1 371 tys., w RFN – 1 248,9 tys., we Francji – 1 409 tys., we Włoszech 1 400 tys., w Hiszpanii – 800 tys., w małej Belgii – 265 tys. W siedmiu tylko krajach pon. 15 mln ludzi nie ma żadnej możliwości dawać coś z siebie krajowi i społeczeństwu. Są bezużyteczni, niepotrzebni. Wstrząsające marnotrawstwo sił społecznych i miliony osobistych tragedii. Dotykają one w pierwszym rzędzie ludzi młodych, wśród nich tych, którzy szukają pracy po raz pierwszy w życiu. Ci nie otrzymują nawet zasiłków dla bezrobotnych.

Tego problemu kapitalizm nie potrafił rozwiązać od początku swego istnienia i nie rozwiąże go, bo jest to sprzeczne z dążeniem klasy kapitalistów do osiągania maksymalnych zysków, z akceptacją prawną i moralną, by mniejszość mogła żyć kosztem pracy i nieszczęść większości. Dlatego właśnie szereg państw kapitalistycznych, w tym Stany Zjednoczone, nie ratyfikowało Paktów Praw Człowieka uchwalonych przez ONZ. W pełni realizują wszystkie zawarte w nich prawa i wolności obywatelskie jedynie państwa socjalistyczne.

W budżetach naszych krajów jedną z najwyższych pozycji stanowią wydatki na oświatę, opiekę zdrowotną i społeczną, w budżetach państw kapitalistycznych – wydatki na zbrojenia. Państwa socjalistyczne konsekwentnie realizują politykę pokojowego współistnienia, w państwach kapitalistycznych realnie myślącym i pokojowo nastawionym politykom przeciwstawia się sojusz wojskowych i właścicieli przemysłu zbrojeniowego, który wykorzystując najbardziej konserwatywnych polityków dąży do zahamowania procesu odprężenia. Moralna wymowa tych porównań jest jednoznaczna.

Można by ich dać znacznie więcej. Socjalizm i kapitalizm – dwa współistniejące na naszym globie systemy społeczne. Który z nich wyznacza lepszą, bardziej człowieczą drogę rozwoju ludzkości? Porozmawiajcie...

JERZY MAJKA

Jesteśmy tej ziemi potrzebni

W szczepie HSPS przy IX LO w Gdańsku-Wrzeszczu prowadzone jest między drużynami współzawodnictwo. Palma pierwszeństwa jest równoznaczna z nagrodą, a nagroda, to wyjazd całej drużyny na Operację „Bieszczady-40". Jest to już tradycja, trwająca więcej lat, niż istnieje bieszczadzka Operacja. Przed Bieszczadami był przecież Fromborek – tam też co roku jeździli. Gdy jeździli do Fromborka, hm Bernard Turzyński był drużynowym. Teraz jest przewodniczącym komisji rewizyjnej Hufca ZHP Gdańsk-Śródmieście. W bieszczadzkiej stanicy Gdańskiej Chorągwi ZHP pełni funkcję zastępcy komendanta stanicy do spraw produkcyjnych. Większość uczestników to harcerze z „Dziewiątki".

Dh. Karol Kiślak jest instruktorem praktycznej nauki zawodu w Zasadniczej Szkole Budowlanej przy Kombinacie Budownictwa Miejskiego w Kielcach. Przedtem jeździł ze swoimi uczniami do Fromborka, od czterech lat – co roku jest w Bieszczadach. Budują tu centrum oświatowo-wychowawcze w Ustrzykach Dolnych. Po raz drugi już przyjechał do Ustrzyk jego syn, też Karol.

– W ubiegłym roku byłem na pierwszym turnusie – mówi – kopaliśmy wtedy fundamenty pod internat nr 2, przyjeżdżamy w tym roku na drugi turnus, a tu internat nr 2 już wysoko podciągnięty! Fajna sprawa – takie bieszczadzkie wakacje... Praktykę szkolną zaliczamy i jesteśmy tutaj na Operacji! Za rok też przyjadę!

Bo Bieszczady mają to do siebie, że ... zarażają jakimś bakcylem. Kto tu był raz – ma ochotę wrócić po raz drugi i trzeci. Choć nie jest lekko – albo upał albo ulewa, a słynne bieszczadzkie błoto obrosło już w legendę. I praca też nie jest najłatwiejsza. Napocić się trzeba nieraz naprawdę setnie. Ale satysfakcję się potem ma. Że pokonało się samego siebie, to po pierwsze. I że zrobiło się coś pożytecznego, bo praca uczestników harcerskiej operacji jest Bieszczadom potrzebna, to po drugie. Potrzebna w lesie, na budowie, w polu.

11 sierpnia odwiedził operację „Bieszczady-40" Przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa, prof. Henryk Jabłoński. Gościli go uczniowie kieleckiej budowlanki, wznoszący internat przyszłego centrum oświatowo-wychowawczego. Zobaczył jak pracują harcerki z Węgorzewa pomagające w pracach wykończeniowych kombinatu w Ustianowej, ogromnego zakładu przeróbki drewna. Odwiedził stanicę Dolnośląskich Chorągwi ZHP, której uczestnicy specjalizują się w usługach motoryzacyjnych na rzecz odwiedzających Bieszczady turystów oraz stałych mieszkańców. Podziwiał wybudowaną przez harcerzy z województwa gdańskiego drewnianą makietę łodzi – „Pierwszy okręt w górach" – jak mówią o swoim dziele. Spotkał się na terenie stanicy Katowickiej Chorągwi ZHP z przedstawicielami wszystkich 29 harcerskich bieszczadzkich stanic.

Ponieważ w spotkaniu tym uczestniczyli przede wszystkim „weterani", to jest ci, co w Bieszczadach są już po raz drugi, trzeci lub czwarty, mowa była głównie o tym, dlaczego wracają. Staszek Kiciński z Chorągwi Koszalińskiej jest w Bieszczadach po raz trzeci. Był w tym roku i na obozie szkolnego Ochotniczego Hufca Pracy.

– To zupełnie co innego – powiedział – w OHP płacono nam za naszą pracę, tutaj pracujemy, bo chcemy, bo cieszy nas zadowolenie ludzi, którym w czymś pomogliśmy. Mamy z tej pracy satysfakcję. Pisze się o tej pracy w różnych gazetach, ale z gazety nie można odebrać tego tak, jak się to tutaj odbiera. Tu się pracę czuje! I człowiek czuje, że jest innym potrzebny!

Człowiek chce być innym potrzebny. Bez tego poczucia nie sposób żyć, życie traci sens. Człowiek jest tym bogatszy im więcej kocha. W sobie jest bogatszy, psychicznie. Ktoś, kto nikomu nie jest potrzebny i nikogo ani niczego nie kocha – jest po prostu bardzo biedny... W Bieszczadach można kochać. Kochać miłością czynną, w działaniu. O tym właśnie na zakończenie swej wizyty rozmawiał z uczestnikami operacji „Bieszczady-40" prof. Henryk Jabłoński.

Ewa Kłosiewicz

O Bieszczadach już śpiewają...

Wszyscy wiedzą, że w Bieszczadach harcerze przede wszystkim pracują. Oczywiście, nie od świtu do nocy, gdyż znajdują jeszcze wiele czasu na wypoczynek i zabawę, ale praca jest ich głównym zadaniem. Jak pracują?

Przekonałem się o tym na własnej skórze, a dokładniej mówiąc – na własnym... samochodzie. Na dużej i małej obwodnicy działają dwie harcerskie stacje obsługi samochodów. Jest to najczęstszy temat telewizyjnych, filmowych, radiowych i prasowych reportaży. Ale wcale nie dlatego ja też od tego zaczynam. Harcerze ze stanicy szczecińskiej, uczniowie technikum samochodowego, doprowadzili mojego „malucha" do pełnej sprawności. Po naprawie rwał po górskich serpentynach tak, że wzbudzał sensację innych kierowców, którzy z trudem swoimi wehikułami wspinali się pod górki.

Oczywiście, to nic wielkiego, że harcerze potrafią naprawić prosty samochód, tym bardziej że kilka lat uczyli się tego w technikum. Ale najważniejsze jest – i to stanowi o istocie całej Operacji – że zrobili to tutaj, w Bieszczadach. Gdyby nie oni, musiałbym jechać do Rzeszowa, Krosna lub Przemyśla, a są to miasta oddalone o ponad 100 kilometrów. Gdyby więc nie harcerska stacja obsługi samochodów, nikt nie pomógłby mi w trudnej sytuacji!

Tak samo jest z innymi wykonywanymi przez harcerzy pracami. Są one często nieefektowne. Bo kogóż zachwyci np. grabienie siana, wycinanie olchy szarej, pielęgnacja szkółek leśnych, prowadzenie zielonych przedszkoli, pomoc w budowie różnych obiektów itp? Przecież podobnie pracują harcerze w różnych stronach kraju! Tak, ale tutaj, w Bieszczadach ta praca jest na wagę złota, bo nikt inny tego nie zrobi. Nie ma po prostu rąk do pracy. A co roku przyjeżdża więcej turystów, którzy też chcą gdzieś kupić produkty spożywcze, przenocować, otrzymać poradę lekarską, zreperować samochód, radio, uszyć kostium kąpielowy. I to wszystko dla miejscowej ludności i turystów robią harcerze.

Gdzie tu romantyka, spytacie? Po co tyle pisze się o bieszczadzkiej przygodzie, jeśli jest to zwyczajna, no, może potrzebna, ale wcale nie taka znów romantyczna praca?

Po pierwsze, dwadzieścia osiem harcerskich stanic znajduje się w najpiękniejszych zakątkach Bieszczadów, albo w takich miejscach, z których po pół godzinie drogi człowiek odkrywa piękny, dziki, zielony świat gór, połonin, lasów, wąwozów. Po drugie: na każdym kroku, każdy harcerz przekonuje się, że tu na niego czekają i mieszkańcy, i turyści, że to co robi – jest potrzebne, wprost niezbędne. I wtedy nawet w tych trochę leniwych i niezbyt przekonanych wstępują nowe siły. Po trzecie, każdy harcerz może także sam szukać pracy, którą chce wykonać, a na którą jest zapotrzebowanie. To wszystko, plus górskie wycieczki, biwaki, rajdy, podczas których można zobaczyć niedźwiedzia czy rysia (tak mówią opowieści przy ogniskach) – stanowią o tym, że o Bieszczadach śpiewa się piosenki, że „piękne, pełne przygód, romantyczne". I myślę, że coraz częściej, przy wielu ogniskach, słychać będzie te piosenki. Bo Operacja „Bieszczady-40" trwa już czwarty rok. A przecież do jej zakończenia zostało jeszcze siedem lat. Każdy z Was też ma szansę, w przyszłym roku, za dwa lata. Spróbujcie!

KAZIMIERZ PASEK

Fot. K. Adamowski

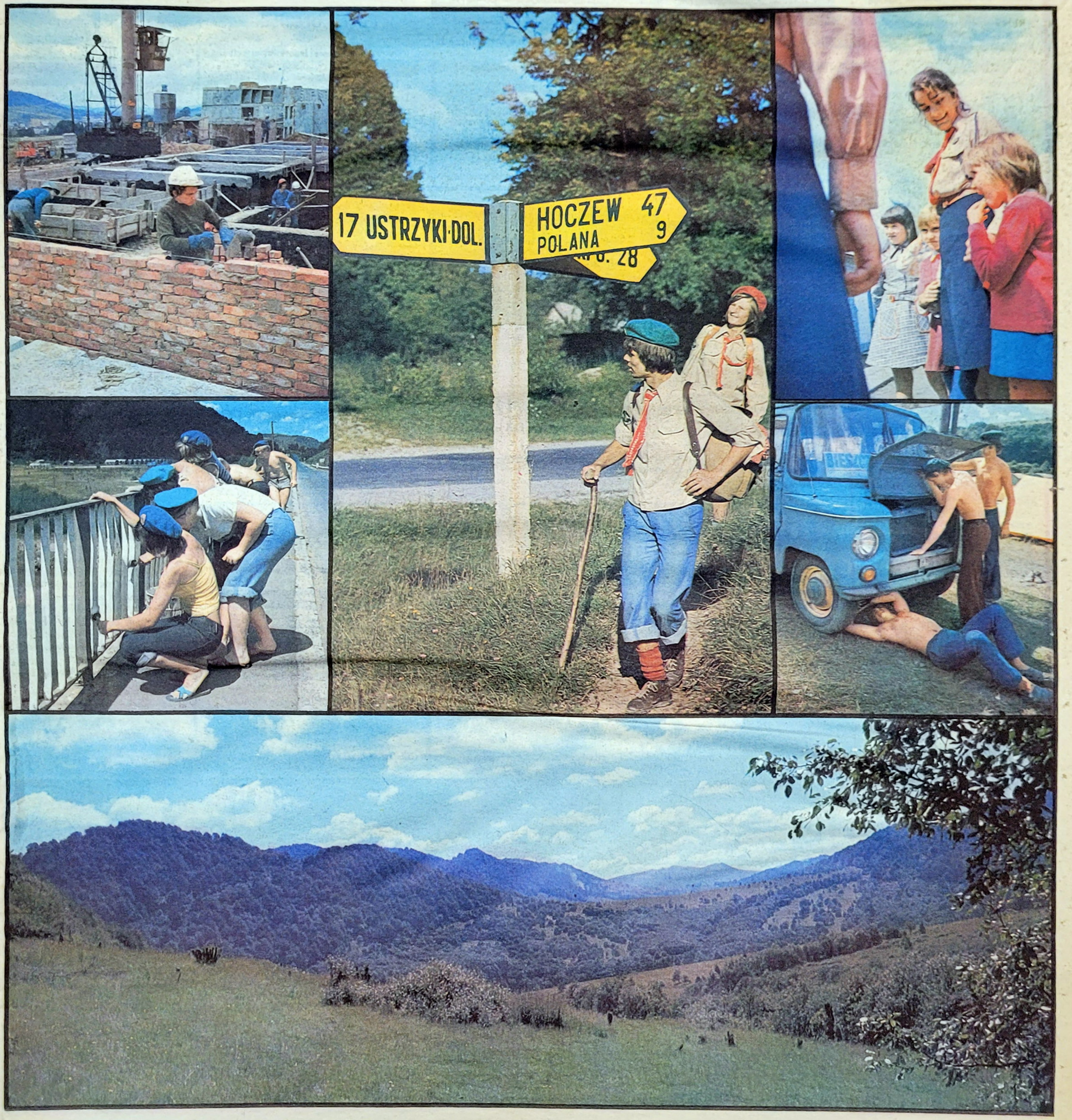

LEKTURA NA PLAŻĘ

B. Brikier, A. Wiszewskij

NIEBIAŃSKA HISTORIA

– Nie rozumiem, dlaczego ci ludzie tak lubią się tłoczyć przy wejściu na lotnisko? Czy samolot może odlecieć bez nich? – myślał młodzieniec oczekujący spokojnie z dala od nerwowej kolejki.

Gdy po pustych już schodkach wszedł do samolotu, w środku pozostało tylko jedno wolne miejsce. Jego miejsce. W sąsiednim fotelu siedziała młoda dziewczyna.

– Jakże te diabelskie pasy się zapinają? – pomyślała ona.

– Bardzo łatwo – pomyślał on i bez trudu zatrzasnął swoją klamrę.

– Usiadł i zaraz zacznie podrywać – pomyślała ona, uporawszy się w końcu z pasami bezpieczeństwa.

– Mówi się, że jeśli chłopak i dziewczyna siedzą obok siebie w samolocie, to koniecznie muszą się poznać. Też mi to potrzebne! Chociaż jest niezła... pomyślał on, rozpościerając gazetę.

– Jaki gbur! – pomyślała ona, poprawiła spódnicę i odwróciła się do iluminatora.

Samolot wolno unosił się ponad ziemią. Na szybach drżały kropelki deszczu. Z góry widziała kwadraty pól, trójkąty ogrodów, elipsy jezior i dwa zamieszkałe punkty. Akurat z jednego punktu wyjeżdżała ciężarówka. I prawie jednocześnie z nią z drugiego wyszedł człowiek.

– Ciekawe – myślała – jeśli samochód jedzie z szybkością 50 km/godz, a szybkość idącego człowieka wynosi 6 km/godz., to kiedy się spotkają?

Dziewczyna w zamyśleniu odchyliła głowę na oparcie fotela.

Wtedy w okno popatrzył on. Samolot leciał już ponad deszczem. Nagle zza puszystego obłoku pojawiło się słońce i uderzyło mu swym blaskiem w oczy, więc zasłonił się gazetą.

– Nie rozumem, dlaczego od razu gbur? Jeśli dziewczyna ci się podoba, to co w tym złego? – myślał czytając rubrykę sportową.

– Czyżbym się podobała? – pomyślała i uśmiechnęła się do dziecka przebiegającego między fotelami.

– A dlaczego nie? Wszystko ma na miejscu i dzieci lubi – pomyślał on i obniżył fotel.

– Wydaje się być dobrym chłopakiem. Sympatyczny... Czyta gazety. Tylko nie lubię tych przypadkowych znajomości – pomyślała ona, uważnie wczytując się w napis „No smoking", który pojawił się właśnie nad drzwiami.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Młodsza juniorka, Joanna Pawlik z Opola okazała się bezkonkurencyjna w strzelaniu z łuku

DIAMENTY NASZEGO SPORTU

Łódź, Poznań, Piotrków Trybunalski, Giżycko. Tam toczyły się boje V Spartakiady Młodzieży. Wystąpiły w niej reprezentacje wszystkich naszych województw. Razem prawie 8 tys. zawodników, najlepszych spośród 1,5 mln, którzy przystąpili do eliminacji wszystkich szczebli. Był to więc doskonały przegląd umiejętności następców aktualnych kadrowiczów. Trzeba przyznać, że wypadł on wspaniale pod każdym względem...

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano na start kolarzy torowych, a szczególnie na wyścig indywidualny na 4000 m z dochodzeniem. Tu, w gronie juniorów starszych, dominować mieli **Witold Mokijewski** (Dolmel Wrocław) – triumfator poprzedniej spartakiady oraz rewelacja ostatnich miesięcy – **Zbigniew Woźnicki** z Żyrardowianki. W eliminacjach nieco szybszy okazał się reprezentant Żyrardowa. Jego czas (5.05,88 min) był tylko minimalnie gorszy od rekordu łódzkiego toru, należącego do zwycięzcy I SM, późniejszego brązowego medalisty olimpijskiego – Mieczysława Nowickiego. Odpowiedź Mokijewskiego nastąpiła jednak błyskawicznie. W półfinale dokonuje on nie lada sztuki, uzyskując rezultat 5.04,08. Nowy rekord toru. Ale to kosztowało go wiele wysiłku. W finale musi uznać wyższość skutecznie finiszującego Woźnickiego.

Wyścig na 3000 m, w kategorii juniorów młodszych, kończy się sukcesem **Zbigniewa Szkołody** ze Szczecina. Zwyciężali więc, również w konkurencjach szosowych, przedstawiciele mocnych kolarskich środowisk. Ale cieszyć może fakt, że w finałach startowało aż 17 reprezentacji różnych województw. Ale przecież w kraju istnieją tylko trzy czynne tory kolarskie! Inna jeszcze uwaga nasuwa się po obejrzeniu zmagań cyklistów. Chodzi o jakość sprzętu. Nie wszyscy zawodnicy jechali na jednakowej klasy rowerach. To chyba wypaczyło przebieg ich rywalizacji.

Skrzaty pana Jokiela

Triumfatorki ubiegłorocznych igrzysk młodzieży szkolnej, gimnastyczki Slavii Ruda Śląska, stanowiły bezsprzecznie najmłodszy zespół V SM. Mają zaledwie po 10 lat. Spartakiadowy wielobój wygrywa córka byłego wicemistrza olimpijskiego (1952), **Jerzego Jokiela – Anita**. Drugą lokatę zajmuje jej klubowa koleżanka, **Ewelina Olszak**. Po medale na poszczególnych przyrządach sięgają inne, równie młodziutkie reprezentantki Slavii: **Karina Tomanek, Małgorzata Majza** i **Aldona Ducka**. Skrzaty pana Jokiela jeszcze nigdy nie uzyskały tak rewelacyjnych wyników. Był to zresztą drugi w ich życiu tak poważny start.

Dwa lata temu pisaliśmy o treningach „jokielek". Przypuszczaliśmy, że w niedalekiej przyszłości zagrożą krajowej czołówce. I nie pomyliliśmy się. Będące jeszcze w ubiegłym sezonie w klasie trzeciej gimnastyczki Slavii, są obecnie w klasie mistrzowskiej. Gratulujemy szybkiego postępu.

Pech florecistki

Ostatni bój **Agnieszki Dubrawskiej** w eliminacjach. Florecistka stolicy spisuje się dotąd znakomicie. Gromi kolejne rywalki, jest niemal pewną kandydatką do złotego medalu. Teraz staje do pojedynku z lublinianką **Małgorzatą Nogal**. Obie wchodzą już na planszę. Są niezwykle skupione. Rozpoczyna się walka. Małgorzata bardzo uważnie śledzi każdy ruch rywalki. Wie, że są one błyskawiczne i najczęściej skuteczne. Nie upilnowała jednak pierwszego ataku warszawianki. Traci punkt. Po chwili sytuacja się powtarza, jest 0:2. Ale oto Małgorzata rusza do przodu, odrabia straty, zadaje celne trafienie. Teraz ona czeka na szarżę przeciwniczki, chce ją skontrować. Jednak na rękawicy warszawianki ukazuje się czerwona plama. Czyżby kontuzja? Obie florecistki ściągają maski. Z palca Agnieszki kapie krew. To wina... pierścionka. W finale wystąpiła Nogal. Zdobyła srebrny medal. Złoty przypadł zawodniczce Łodzi – **Ryszardzie Bekrych**...

Trudno jest opisać wszystkie wydarzenia V SM, wszystkie radości i smutki jej tysięcy uczestników. To była jednak udana impreza, prawdziwy festiwal najmłodszych zawodników, nie w pełni jeszcze oszlifowanych diamentów polskiego sportu. Są to talenty na miarę byłych i aktualnych mistrzów świata, zdobywców wielu cennych trofeów olimpijskich. Ilu z nich wykorzysta swoją życiową szansę?

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **J. Łopuszyński**

PODPATRZONE Z TRYBUN

W turnieju bokserskim startowało aż 157 zawodników. Jak się okazało najlepiej przygotowana była ekipa Katowic, kierowana przez trenera **Jana Dubisza**. Jego młodzi pięściarze wywalczyli 8 medali, w tym 4 złote. Niespodziewanie zakończył się występ bokserów stolicy – tylko cztery medale brązowe. A jeszcze dwa lata temu zdobywali oni najwyższe trofea. Sensację stanowili bokserzy Białegostoku – 1 medal złoty i 2 srebrne.

★

Prawdziwą „damą" gimnastyki artystycznej została **Katarzyna Strzelczyk** z Warszawy. 15-letnia zawodniczka wywalczyła 5 medali: 4 złote – w wieloboju, za ćwiczenia z piłką, za układ taneczny, za ścieżkę akrobatyczną oraz brązowy za układ dowolny.

★

Siatkarki Sulechowa (reprezentacja woj. zielonogórskiego) zdobyły w spartakiadowych turniejach już trzeci złoty medal. Poprzednio triumfowały one na III i IV SM, w Białymstoku i w Krakowie. Systematyczność godna odnotowania. Trenerem drużyny jest **Edwin Łazicki**, nauczyciel z Sulechowa.

★

Chyba najwyższym uczestnikiem V SM był **Jarosław Szczypiński** z Zagłębia Lubin. Ten 17-letni skoczek wzwyż mierzy 2 m i 2 cm wzrostu. Jego rekord życiowy wynosi 203 cm. Lekkoatletykę uprawia stosunkowo od niedawna – od półtora roku. Fachowcy upatrują w Jarku następcę Jacka Wszoły.

★

Doskonale zaprezentowali się zapaśnicy Plonu Milicz woj. wrocławskie. Dziesięciu zawodników „wywojowało" aż sześć medali. Wygrali nie tylko oczywiście w swojej konkurencji, w klasyfikacji województw, ale i klubów. Nic dziwnego, w Miliczu naukę zapasów prowadzi się już w szkole podstawowej. Trenerem Plonu jest były reprezentant kraju – ***Eugeniusz Ratajczak.*** **(zp)**

Ostateczna punktacja V SM

Klasyfikacja województw:
1) Warszawa: 1210,0 pkt.; 2) Katowice – 1200,0; 3) Łódź – 1148,0; 4) Wrocław – 1127,0; 5) Kraków – 1063,0; 6) Gdańsk – 1062,5.

Klasyfikacja klubowa:
1) Zawisza Bydgoszcz – 936,5 pkt.; 2) Skra Warszawa – 524,0; 3) Legia Warszawa – 489,0; 4) AZS Warszawa – 485,5; 5) AZS Gdańsk – 411,0; 6) Juvenia Wrocław – 385,5.

Bieg na 2 tys. metrów z przeszkodami wygrał Czesław Mojrzysz (Katowice)

V SPARTAKIADA MŁODZIEŻY

Nasz komentarz

Spartakiada Młodzieży. Największa z naszych sportowych imprez. Jeśli chodzi o liczbę startujących można ją porównać tylko z igrzyskami olimpijskimi. I jak igrzyska pełna niespodzianek. Przegrywali niemal 100-procentowi faworyci, zwyciężali ci, którym nikt przed startem medali nie wróżył. Tu walczyło się do końca, bez względu na ostateczny rezultat, zawsze w myśl zasady fair play. Szlachetność walki dominowała i w Łodzi, i w Piotrkowie Trybunalskim, i w Poznaniu, i w Giżycku. Żeby nie być gołosłownym: oto piłkarz ręczny, który nieumyślnie fauluje bramkarza przeciwnego zespołu, podbiega do niego, delikatnie podnosi i serdecznie całuje w policzek; oto florecistka, zamiast zaatakować, zadać celne trafienie rywalce, czeka aż tamta poprawi uchwyt broni i przyjmie odpowiednią pozycję; oto dwaj bokserzy, którzy tak niemiłosiernie okładali się pięściami, obejmują się przyjacielsko i nawzajem odprowadzają do narożników ringu; oto siatkarka przyznaje się do błędu, jakiego nie zauważyli sędziowie... Prawdziwie sportowe gesty, o ile cenniejsze niż dyplomy i medale.

Zdumiewała też kondycja młodziutkich, czasami zaledwie 10-, 12-letnich dziewcząt i chłopców. Niemal wszyscy wytrzymali ostre tempo rywalizacji. A jej poziom? To nie żadna kurtuazja – był bardzo wysoki. W samej tylko lekkoatletyce odnotowaliśmy aż dziesięć rekordów Polski w różnych kategoriach. Niewiele gorsi od przedstawicieli „królowej sportu" byli pływacy, ciężarowcy, łucznicy, kolarze... Najlepsi z nich trafią niewątpliwie do narodowej kadry.

Trudny egzamin zdali również organizatorzy imprezy. W żadnym z miast spartakiady nie doszło do poważniejszych nieporozumień, protestów ze strony zawodników, czy ich opiekunów. Wszędzie był ład, porządek i zadowolenie uczestników walk.

V SM przeszła już do historii. Jej piękno i potrzeba nie budzą wątpliwości. Właśnie na takiej imprezie poznaje się smak sportowej rywalizacji; radość z medalu, gorycz porażek i ból zaciskanych za przyjaciela kciuków... Notesy trenerów krajowej kadry też napęczniały od nazwisk zawodników, z którymi wiążemy nadzieje na przyszłość. Rzecz w tym, aby dzisiejsi bohaterowie nie zniknęli ze sportowych aren, aby nie poprzestali na dotychczasowym sukcesie. Od nich samych, zależy czy będziemy ich oklaskiwać jako reprezentantów kraju. Może już za trzy lata, na Igrzyskach Olimpijskich Moskwa'80. **(zp)**

Harcerska flotylla

OBIE NAPRZÓD!

— Nadaję ci imię „Klimczok". Płyń po rzekach i jeziorach, stawiając imię naszego grodu – dostojnie brzmią słowa chrztu wodnego. Mocne uderzenie toporka przecina grubą, żeglarską linę i kilkutonowa łódź wolno zsuwa się po drewnianej pochylni, w końcu uderza o wodę, rozpryskując ją wokoło. Chwila jest bardzo podniosła. Nad brzegiem Wisły zebrało się wielu mieszkańców Strumienia i Chybia – dwóch sąsiednich miasteczek w województwie bielskim. Na uroczystość wodowania zaprosili ich harcerze z 66 Drużyny Wodnej im. Zawiszy Czarnego w Strumieniu. Do tego dnia przygotowywali się bardzo długo i starannie.

Marzeniem każdego wodniaka jest posiadanie własnej łodzi. A już największa frajda jest, gdy zbudowało się ją samemu.

W Strumieniu harcerska flota liczyła dotąd kilka jednostek, ale wszystkim marzyła się duża łódź, którą można wypłynąć nawet w morze. Raz nadarzyła się taka okazja. Ktoś przyniósł na zbiórkę wiadomość, że w Gdyni można dostać wycofane z użycia łodzie. Nikt już nie pamięta kto i skąd wziął tę informację; zaraz zadzwonili do stoczni i rozpoczęło się załatwianie najprzeróżniejszych spraw. Po uzyskaniu szeregu pism, potwierdzeń, parafi i pieczątek, przyszedł do Strumienia list z zawiadomieniem, że... jedna łódź należy do nich!

Był jeszcze problem, jak przetransportować nowy nabytek znad morza aż na Podbeskidzie. Ale mieszkańcy miasteczka pomogli i udało się – łódź przyjechała na ciężarówce.

W połowie lutego w „suchym doku" w stanicy wodniaków ze Strumienia rozpoczęto remont łodzi. A było co robić! Wymieniali przegniłe deski, łatali dziury, czyścili z rdzy metalowe części, naprawiali wiosła, prostowali ster, montowali nowe ławeczki i wykonywali jeszcze dziesiątki różnych napraw. Gdy wszystko było gotowe, pomalowali łódź na jasnoniebieski kolor, a na dziobie białą farbą starannie wypisali imię „Klimczok".

Uroczystość wodowania dobiega końca. Dziś nadano imię jeszcze dziesięciu innym łódkom, kanadyjkom i kajakom. Przed zebranymi na brzegu defilują wszystkie jednostki – na początku „Klimczok", dalej „Sulimczyk", „Biała Wisełka", „Orion", „Jagienka" i inne.

Pomyślnych wiatrów i stopy wody pod kilem! Obie naprzód! (dak)

Fot. **M. Żbikowski**

KLAN

REPORTER Świata Młodych

1977

WYCINANKI to mój świat

Wszystko, co ludowe, jest teraz modne. Cepelia jest zarzucana ludowymi wyrobami. Od kolorowych wycinanek aż mieni się w oczach. Podczas jednej z letnich wędrówek poznaliśmy twórczynię fantastycznych wycinanek. Jest nią pani Zofia Majerska, artystka ludowa z Wielkich Oczu w woj. przemyskim. Oddajemy jej głos:

– Już ćwierć wieku mija od momentu, kiedy robieniem wycinanek zajęłam się na serio. Moje prace powstają przy użyciu jedynie nożyczek i szczypiec konduktorskich oraz kleju. Wycinanki to mój cały świat. Moja mama kiedyś wycinała serwetki do kredensów i firaneczki. Ja również trochę się tym bawiłam. Ale to zbyt jednostajne, brak było kolorów. Zaczęłam więc podpatrywać łąki, pola i stamtąd czerpać natchnienie. Wycinanki ożyły, nabrały barw. Oczywiście muszę najpierw jednokolorowy papier pomalować plakatówkami; zajmuje to trochę czasu, ale efekty są widoczne. Moje prace są trwałe, nie blakną nawet w ciągu 10 lat.

Moja druga pasja to malarstwo. Maluję np. ikony z pamięci oraz uwieczniam ludowe opowiadania na szkle. Maluje również mój mąż.

Praca przy wycinankach pochłania prawie cały mój wolny czas. Oczywiście nie żałuję tego, bo przecież nic tak człowieka nie cieszy jak praca dla przyjemności. Muszę się przyznać, że czasami, gdy jestem na polu i kiedy jest nawet bardzo dużo pracy, potrafię urwać się do domu, chwycić za nożyczki i papier, bo właśnie oczarowała mnie dojrzewająca pszenica. Nie ma w mojej kolekcji dwóch jednakowych wycinanek – każda jest inna. Cieszy mnie fakt, że ludzie przychodzą, kupują, że nadchodzą zamówienia na moje wycinanki z różnych stron świata. Jestem również bardzo zadowolona i z tego powodu, że już mam następczynię. Jest nią moja córka – Marysia. Wycina już dziesięć lat. Nie przeraża nas, że jedna wycinanka pochłania dwie, czasami trzy godziny. Liczą się w końcu efekty, no i satysfakcja.

Notowali: LESZEK WIELGOS
(Członek Ligi Reporterów nr 48)
i WOJCIECH KUBIAK

Słoneczna grupa

ŁĄCK (HSI). Dla tych, którzy pełnią funkcję zastępowych i noszą brązowy sznur oraz dla tych, którzy zastępowymi dopiero zostaną Komenda Hufca w Łącku zorganizowała bazę NAL-u w Ośrodku Obozowym Komendy Chorągwi w województwie nowosądeckim.

Uczestnicy tego kursu są podzieleni na trzy zastępy. „Sanitariusze", „Trampy" i „Przyjaciele zwierząt" obrali nazwę „Słonecznej grupy". Wspólnie zbudowali kolorowy wigwam, w którym przechowują swoje skarby: proporczyki, małe totemy itp. Urządzają biegi patrolowe, zbierają leśne runo, wydają wspaniałe uczty w zastępach i cotygodniową gazetkę „Nasze Wieści". Oczywiście wykonują także wszelkie zadania wynikające z kolorowych tygodni „Świata Młodych" i także, jak i inne zastępy w tym regionie, realizują zadania proponowane przez Gazetę Południową. (mż)

Fot. Michał Żbikowski

Rajdy po ziemi kociewskiej

STAROGARD GDAŃSKI (HSI). Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kociewie" w Starogardzie Gdańskim każdego lata organizuje akcję letnią dla dzieci. Co roku 100 dzieci jedzie na obóz harcerski, a w mieście działają trzy bazy Nieobozowego Lata. Bazy nr 2 i 3 zajmują się działalnością środowiskową w poszczególnych osiedlach. Baza nr 1 zlokalizowana w Osiedlowym Domu Kultury jest placówką koordynującą całokształt działalności, a zarazem jest organizatorem imprez międzyosiedlowych. Tu codziennie wyświetla się filmy, czynny jest kolorowy telewizor i biblioteka, są różne gry itp. Jedną z ciekawszych form pracy tej bazy są liczne wycieczki i rajdy piesze – jedno-, dwu-, i trzydniowe po ziemi kociewskiej. **(gk)**

REDAKCYJNA POCZTA

Iwona jest wygodna i leniwa

Ogromnie oburzyła mnie wypowiedź Iwony, zamieszczona w „Redakcyjnej poczcie", 90 nr „ŚM". Chciałabym wiedzieć, czy Iwona przemyślała decyzję wyjazdu na obóz. Nie widzę żadnej korzyści w przesypianiu poranków, jest to duża strata. Dlaczego bieg patrolowy ma być gorszy od opalania się? Czy bezmyślne leżenie godzinami na słońcu wzbogaci nas o jakieś nowe doświadczenia? Jest to raczej lenistwo i wygodnictwo. Dyżury w kuchni są obowiązkiem każdego uczestnika obozu i nikt nie może być z nich zwolniony. Dlaczego właśnie Iwona miałaby być wyjątkiem? Brzydka skóra na palcach nie jest tragedią, po pewnym czasie wróci do normy. Wydaje mi się, że Iwona za bardzo rozczula się nad sobą i jest za wygodna, nie przyzwyczajona do pracy i obowiązków. Wybrała niewłaściwą formę wypoczynku i sądzę, że lepiej by uczyniła jadąc w przyszłym roku gdzieś, gdzie mogłaby się opalać, wypoczywać, a nie pracować.

Zgadzam się, że wakacje to okres relaksu – ale nie bezmyślnego lenistwa i prezentowania wszem i wobec źle pojętego indywidualizmu. Myślę, że Iwona rzeczywiście lepiej zrobi nie jadąc już nigdy na obóz i pozostawiając ten sposób spędzania wakacji tym swoim rówieśnikom, którzy nie będą żądali, aby dyscyplinę obozową naginać do ich wymagań.

Arletta

W imieniu jedynaków

Chcę poprzeć Anitę, której list przeczytałam w „Redakcyjnej poczcie", 88 nr „ŚM". Ja też jestem jedynaczką. Moi rodzice są nauczycielami. Uczę się bardzo dobrze, bo nauka mnie interesuje, ale złośliwe języki rozgłaszają, że dlatego, iż rodzice mnie uczą. Mówią też, że jestem sobkiem, bo nie mam rodzeństwa, nie muszę się niczym z nikim dzielić. Z podszeptów wynika, że każdy myśli: „O, ona ma cały dzień wolny, nie musi nic robić". A przecież to nieprawda, pracuję więcej niż moi rówieśnicy z licznych rodzin. Oni mają obowiązki rozdzielone, a ja muszę wszystko zrobić sama.

Anka

Opowieści przy ognisku

Na naszej kolonii w Wisełce zorganizowaliśmy ognisko. Zaprosiliśmy na nie delegację Marynarki Wojennej wraz z zasłużonym weteranem walk wrześniowych, mieszkańcem Wisełki, panem Konstantym Żurawskim. Goście nie tylko uprzyjemnili nam ten wieczór, ale także opowiedzieli wiele ciekawych faktów o obronie Westerplatte oraz o całej II wojnie światowej. Na koniec wspólnie z nami wesoło bawili się przy ognisku. Spotkanie to dostarczyło nam głębokich przeżyć i było ciekawą lekcją historii.

Rada Kolonii Letnich z Legnicy

OD REDAKCJI: Wakacje dobiegają końca. Wrzesień za pasem. Nie znaczy to wcale, że nie będziecie korzystać z uroków ostatnich dni lata. Na pewno macie jakieś ciekawe pomysły na organizowanie zabaw na świeżym powietrzu. Czekamy na propozycje. Najciekawsze listy wydrukujemy.

MOJA KOLEKCJA (7)

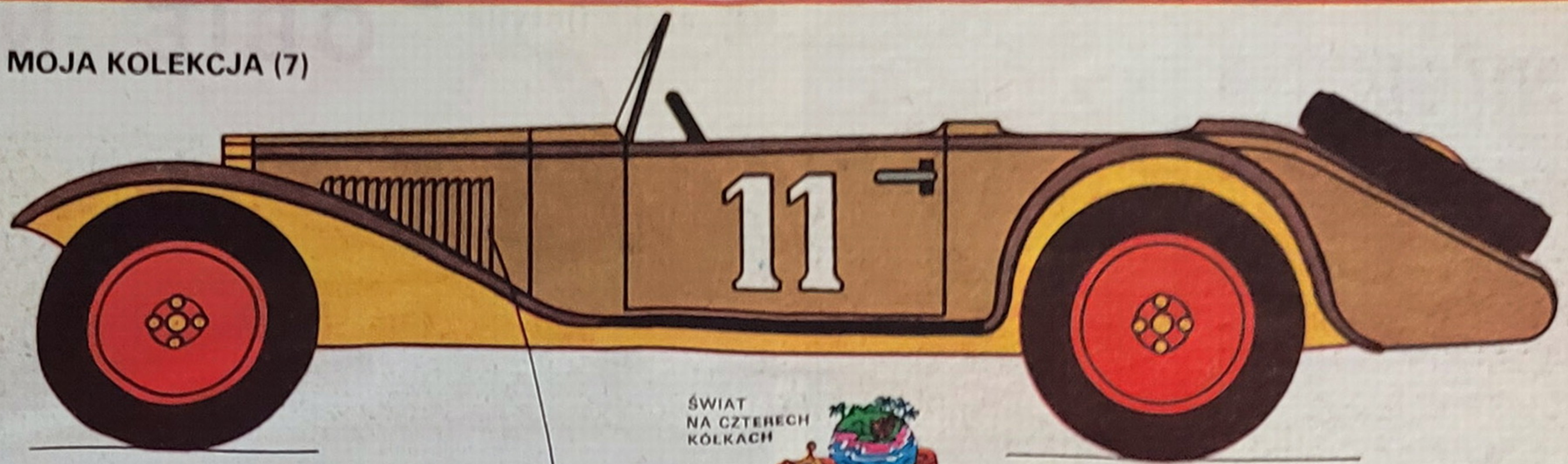

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

„WM" z roku 1927

Z powodu sezonu urlopowego zmuszeni byliśmy druk kolejnego odcinka „Mojej kolekcji" opóźnić o tydzień za co przepraszamy wszystkich zainteresowanych. Następny odcinek z tej serii jak zwykle w pierwszy czwartek września.

W latach międzywojennych podejmowano szereg prób zmierzających do produkcji całkowicie polskiego samochodu popularnego. Jedną z bardziej udanych konstrukcji był samochód skonstruowany i zbudowany przez inżyniera Władysława Mrajskiego.

Był on przeznaczony dla przewozu dwóch osób z trzecim siedzeniem dla dwojga dzieci. Posiadał bardzo niskie nadwozie, był oszczędny – spalał tylko 6 litrów benzyny na 100 kilometrów oraz charakteryzował się dużą trwałością konstrukcji. Wyposażony był w dwucylindrowy, czterosuwowy silnik o przeciwbieżnym układzie cylindrów, chłodzony powietrzem za pomocą wentylatora osadzonego wprost na wale korbowym. Pojemność skokowa silnika wynosiła 733 cm sześc.

Napęd od silnika przekazywany był za pośrednictwem sprzęgła jednotarczowego i czterobiegowej skrzynki biegów na wał napędowy bez przegubów. Przebiegał on w rurze aż do ślimakowej przekładni głównej, która nie posiadała mechanizmu różnicowego. Do obudowanej przekładni głównej przymocowane były dwa poprzeczne resory piórowe, dźwigające końcami pudło nadwozia.

Przód nadwozia wspierał się o osadzone w gumie sworznie umocowane na bokach czołowej przegrody za silnikiem. Oś przednia spoczywała na dwóch ćwierćeliptycznych resorach piórowych.

Po dokonaniu prób z pierwszym pojazdem marki „WM" konstruktor zbudował drugi egzemplarz, w którym zastosował nadwozie zamknięte dla dwóch osób, z siedzeniami zamienianymi na łóżka przez opuszczanie oparć. Nadwozie było więc specjalnie przygotowane do dalekiej turystyki. Egzemplarz ten posiadał zbiorniki, które wystarczały do zatankowania paliwa przeznaczonego na przebycie odległości około 1200 kilometrów.

Charakterystycznym szczegółem większości samochodów produkowanych do lat 50-tych naszego stulecia były okienka wentylacyjne umieszczone po obydwu stronach pionowych ścian pokrywy silnika. Okienka umożliwiały lepszy przepływ powietrza w komorze silnika a tym samym skuteczniejsze chłodzenie silników, które nie miały tak doskonałych układów chłodniczych jak współczesne samochody.

Okienka wentylacyjne zniknęły z chwilą wprowadzenia do produkcji nadwozi typu pontonowego, a więc tych, które posiadają współczesne samochody.

ZENON DUTKIEWICZ

Któryś z ptakolubów w liście do nas żali się, że – gdy idzie o spostrzeżenia ornitologiczne – niewielki ma pożytek z wakacji. Wiadomo – pora lęgowa dobiegła końca, ptaki milkną i zaczynają zmieniać upierzenie. To prawda, że lato pod względem obfitości ciekawych zdarzeń w ptasim świecie zdecydowanie ustępuje wiośnie, ale... bez przesady. Dziś – już na zakończenie naszej letniej akcji – same wakacyjne przygody.

MOJA PRZYGODA Z PTAKAMI

NIECODZIENNA WIZYTA

Wakacje spędzałam nad Zalewem Wiślanym. Z okna kwatery rozciągał się widok na jego szerokie wody, przy brzegu obrośnięte trzciną. Było to miejsce pełne ukrytych ptasich gniazd. Pod wieczór, gdy wody Zalewu były spokojne, a fale leniwie obmywały brzegi, słychać było głosy jego skrzydlatych mieszkańców. Łabędzie i dzikie kaczki wypływały ze swym podchowanym potomstwem, by uczyć je samodzielności. Bardzo ciekawy widok. Ukryta w trzcinach mogłabym długo podglądać ptaki, gdyby nie pewne stworzenia usilnie pragnące mi w tym przeszkodzić – komary. Całe chmary tych owadów krążyły nad ciepłymi wodami Zalewu. Ale i tu znalazłam swoich sprzymierzeńców.

W biało-czarnych „fraczkach" krążyły bez ustanku, łapiąc w locie mnóstwo komarów. Był to prawdziwy „jaskółczy raj". Już od samego rana słychać było ich głosy, które przeważnie nas budziły. Ptaki siadały całymi gromadami na drutach telegraficznych. Pewnego dnia jaskółki jak zwykle obsiadały druty, a reszta wciąż krążyła. Jedna z nich zniżyła lot. Krążyła nad balkonem, aż ujrzała otwarte drzwi i wleciała weń. Fruwała, nerwowo bijąc skrzydłami. Obijała się o ściany. Chciała wylecieć przez okno, lecz tam zderzyła się z siatką przeciw... komarom. Wreszcie uspokoiła się nieco i sfrunęła na stół, chcąc prawdopodobnie odpocząć.

Wtedy mama delikatnie chwyciła ptaszynę. Trzymając ją w dłoni czuła, jak ptak drżał. Nie mogłam się powstrzymać i pogłaskałam delikatnie złęknionego ptaka. Wyszłyśmy na balkon, by wypuścić jaskółkę. Śledziłyśmy jej lot. Zaraz poleciała do swych towarzyszek. Później, gdy w kościele ujrzałam jaskółcze gniazdo, w którym były młode karmione przez matkę, zawsze przypominała mi się „Ona" – moja jaskółka.

Paulina Witkowska
Katowice

RODZIC, KTÓRY RYZYKOWAŁ... GŁOWĘ

Gdy będąc na wsi wyszedłem z domu, usłyszałem dobrze mi znany głos młodej kukułki: „sir, sir". Zacząłem podchodzić, chcąc zobaczyć ją z bliska. Ujrzałem ją siedzącą na płocie, więc ukryłem się za deski i podchodziłem dalej. Gdy byłem już mniej więcej dwa metry od niej, zeskoczyła na ziemię i zaczęła bez przerwy powtarzać to swoje ćwierkanie. I właśnie w tej chwili zobaczyłem nadlatującego kopciuszka, który trzymał pęczek gąsienic. Siadł obok kukułki i wsadził gąsienice w jej czerwoną gardziel. Za chwilę kukułka odleciała na tykę, a ja, pochylony, poszedłem za nią przez ziemniaki. W ostatnim rządku przykucnąłem, bo oto znów nadleciał kopciuszek z nową porcją owadów. Ale tym razem usiadł kukułce na karku, a ona podniosła dziób w górę, aż mnie strach brał, żeby kukułka czasem nie połknęła głowy kopciuszka. Ale nie połknęła. Jeszcze długo obserwowałem, jak opiekun siadał jej na karku. Gdy tylko gdzieś przeleciała, zaraz leciał za nią.

Ryszard Zając
Jaworzno

WŚCIBSTWO UKARANE...

Zgon to niewielka miejscowość na Pojezierzu Mazurskim, nad Jeziorem Mokrym. Tam właśnie przeżyłam jedną z wielu moich przygód związanych z ptakami.

Zaczęło się od popołudniowej wyprawy łodzią po jeziorze, którą odbyłam z kuzynem. Gdy przepływaliśmy koło szuwarów, zobaczyłam pięknego łabędzia, który dostojnie pływał dookoła jednego miejsca. Od razu zrozumiałam, że niedaleko musi być gniazdo, na którym łabędzica wysiaduje jaja lub pilnuje piskląt. Powoli płynęliśmy i nagle zobaczyliśmy łabędzicę z malutkimi i żółciutkimi pisklętami. Widok był wspaniały.

Bardzo uważaliśmy, aby nie spłoszyć ptaków, jednak kara za podglądanie spotkała nas szybko, gdyż w ułamku sekundy jak głaz spadł na nas łabędź i zaczął nas młócić po głowach.

Z tego wniosek, że za każdą przyjemność trzeba słono płacić. Nawet... głową!

Agata Gołucka
Warszawa

NIEBIAŃSKA HISTORIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

– Nie ma przypadkowych znajomości. I my na pewno nieprzypadkowo siedzimy obok siebie – pomyślał on ziewając.

– Obok kogo to ja już nie siedziałam w swoim życiu? Ale dlaczego się tak denerwuję? – pomyślała i długim paznokciem przygniotła muchę na szybie iluminatora.

Samolot zatrząsł się i jego ręka dotknęła jej ręki.

– Jaką ona ma delikatną i ciepłą dłoń! Ciekawe, co też teraz poczuła? – pomyślał i wyciągnął z teczki kanapkę z kiełbasą.

– Miły chłopak – pomyślała i popatrzyła w lusterko, czy przypadkiem nie rozmazał się jej tusz.

– Zaraz ją pocałuję – pomyślał on.

– Tylko nie przy ludziach – przestraszyła się ona i wzięła cukierek z tacy stewardesy.

– Zresztą, stewardesa też jest sympatyczna – pomyślał on, uśmiechnął się do niej i wziął całą garść cukierków.

– Jaki babiarz! – pomyślała ona, przyjmując aviomarin przed lądowaniem. – Dobrze, że się w porę zdemaskował.

– Dlaczego od razu babiarz? – oburzył się odpinając pasy. – Czy nie można po prostu na znak wdzięczności uśmiechnąć się do pracownika obsługi?

– Przebaczę mu. Ale niech od razu przysięgnie, że nigdy mnie nie porzuci – pomyślała ona schodząc po schodkach z dwiema ciężkimi walizkami.

– Przysięgam! – pomyślał zbiegając na ziemię z teczką-dyplomatką w ręce.

Potem szli obok siebie po ulicy, przez podziemne przejście, skręcili, przecięli plac i wyszli na przystanek trolejbusowy.

– Kocham cię! Zawsze czekałam tylko na ciebie – pomyślała ona, wciskając dwie ciężkie walizki do trolejbusu nr 12.

– Nie mogę żyć bez ciebie, najdroższa! – pomyślał on wskakując w biegu na stopień tramwaju nr 7.

Na tym można by zakończyć to opowiadanie – pomyślał redaktor skończywszy czytać.

– Zgadzam się – smutno pomyślał autor.

Tłumaczył:

ANDRZEJ KONSTANTYNOWICZ

Laureatką nieustającego konkursu na mój najładniejszy portret jest dziś Bogumiła Szkudlarek. Jej dzieło zamieszczam powyżej.

REDAGUJE
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Dziś, kiedy piszę te słowa (ósmego sierpnia, tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku) jest w całym naszym kraju PIERWSZY DZIEŃ LATA!

Napisałem to nie do Was, drodzy Czytelnicy, lecz do potomnych. Niech wiedzą, jak to drzewiej bywało, za naszych czasów. Od dnia ogłoszenia kalendarzowego lata mieliśmy i przymrozki i wichury i deszcze i potopy, aż do dziś...

Zajrzałem dziś rano do naszej lodówki, gdzie przebywa nasz meteorolog-red. Bałwanek. Przysięga, że będzie jeszcze lato w tym roku.

Do zobaczenia!
Wasz RZEP

– Czemu kolega tak mi się przygląda?
– O, przepraszam. Zaczytałem się...

– Patrz, jaki przystojny!
– Który?
– Jak to, który. Ten z lewej oczywiście!...

– Napisz, że będziemy u nich we wtorek na dyskotece.
– Ty, jak się pisze wtorek?
– To napisz, że będziemy we środę...

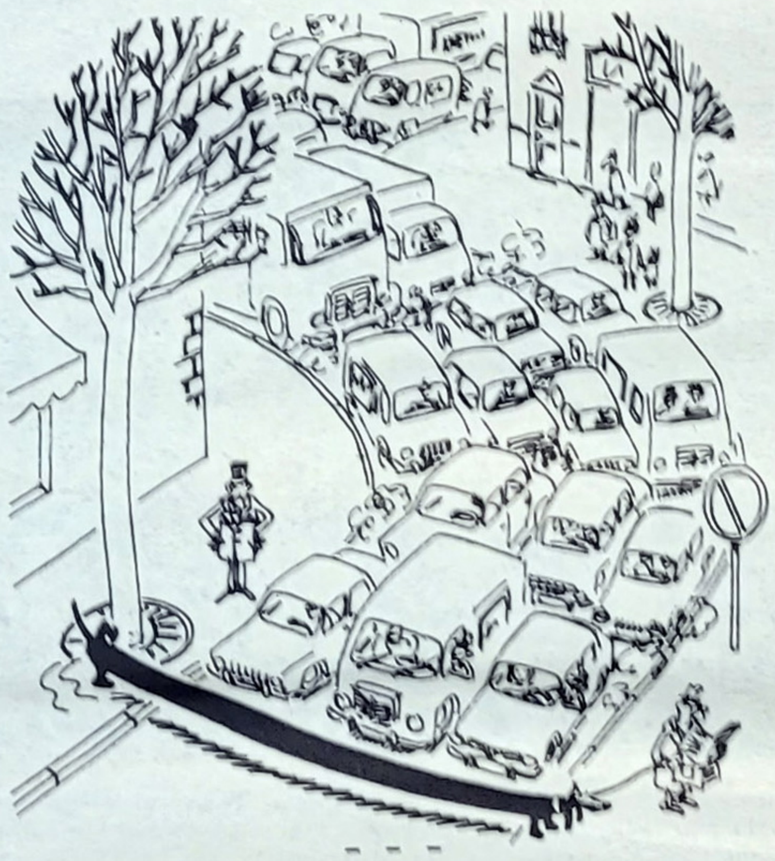

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali dla Was: Ewa Podbiał, Iwona Marczyk i Mirka Suchodolska. Ewę i Iwonę przyjmuję do klubu. Mirka jest członkiem Rzepklubu.

– Rozumiem.
– No, to dobra.

Po prawdzie Marcin niewiele rozumiał, ale nie zwykł ujawniać swojej niewiedzy, co mu zresztą szkodziło twierdzić, że przenika na wylot istniejący układ?

– Ciasno tutaj – odezwał się właściwie tylko po to, żeby coś powiedzieć, głupio było siedzieć w grobowym milczeniu nad rozłożonym podręcznikiem. A ciasno było rzeczywiście, dwie wersalki (ostry szafir i ostry oranż), jedna trzydrzwiowa szafa, jeden stół, sześć krzeseł, jeden fotel, telewizor z dekoracją, ani się ruszyć.

– Siostra z nami mieszka. W drugim pokoju.
– A ty?
– Ja z rodzicami.
– Ja z bratem.
– Z siostrą nie mogę, ona, szwagier i dziecko, nawet bym się tam nie zmieściła. Tamten pokój jest mały.

Na potwierdzenie słów, że w mieszkaniu jest dziecko, za ścianą znowu zapłakało.

– Ząbki mu się wyrzynają. Marudzi.
– Ja bym nie wytrzymał.
– To nic takiego nie jest. Przyzwyczaiłbyś się. I to prędko.

Posiedzieli jeszcze trochę, potem Monika oświadczyła głośno, że bardzo dziękuje za pomoc, sama nie dałaby sobie z pewnością rady i już Marcin mógł skończyć tę osobliwą wizytę. W przedpokoju wszedł na ojca Moniki, który otworzywszy bezszelestnie drzwi akurat zdejmował płaszcz.

– Ty dokąd?
– Nigdzie. Kolega właśnie wychodzi.
– Kolacja jest?
– Jest. Zaraz odgrzeję.

I to było dokładnie wszystko. Dużo czasu nie stracił na życie towarzyskie, fakt, mogło być jakieś dziesięć, piętnaście po ósmej, nie więcej. Tylko po co został zaproszony i dlaczego musiał odsiedzieć pół godziny w grobowym milczeniu nad rozłożonym podręcznikiem? Coś takiego nie zdarza się codziennie, zresztą nie będzie sobie łamał głowy, i tak nie odgadnie, jaki cel przyświecał Monice, posiadaczce torby z kaczorem Donaldem. Najzwyczajniej nie interesują go intrygi czy knowania Moniki, niech sobie robi, na co ma ochotę, byle by już bez niego, Marcina.

– A w środku dwie zakonnice – doleciał go zza drzwi głos babci. – Podobno także i ksiądz, ale to nie jest zupełnie pewne. W czarnej wołdze.

– Kto mamie naopowiadał takich bredni?!

– Wszyscy o tym mówią. Słyszałam od wielu jak najbardziej wiarygodnych osób. Marcin jest naiwny, z pewnością da się zwabić do samochodu.

– Ależ mamo, co mamie przychodzi do głowy?!

– Ty się także denerwujesz, Jasiu, tylko nie pokazujesz po sobie. Powinien być co najmniej od pół godziny w domu. Od chwili, kiedy usłyszałam o tej wołdze, to się boję wychodzić na ulicę.

– Mama się boi? Oni łapią tylko dzieci.

– Aha! – zatriumfował głos babci. – Więc i ty słyszałaś, a mnie wmawiasz, że to brednie.

– Bo brednie! Kompletne bzdury.

– Wolałabym być fałszywym prorokiem, ale będziesz musiała przyznać mi rację, kiedy Marcin nie wróci.

Objawienie się żywego i całego Marcina trochę ostudziło babciny katastrofizm i być może zachwiało nieco wiarę w czarną wołgę, chociaż nie można twierdzić, że zostało przyjęte z filozoficznym spokojem.

– Gdzieś się włóczył?

– Kiedy to się wraca do domu?

– Zupełnie ciemno, taka straszna pogoda, a ty sobie spacery urządzasz! Babcia aż krople musiała brać, tak się zdenerwowała.

– Tu mi kaktus wyrośnie, jak cię puszczę jeszcze kiedy do kina na siedemnastą trzydzieści. W ogóle nie będziesz chodził do kina, zrozumiano?

W dwugłos babci i mamy wdarł się okrzyk ojca, który najwidoczniej siedział przed telewizorem.

– Columbo!

Na to wezwanie babcia zrobiła w tył zwrot, mama zaś albo nie usłyszała magicznego nazwiska, albo była zdania, że niepunktualność Marcina anuluje oglądanie przygód dzielnego porucznika.

– Zamiast patrzeć w telewizję porozmawiałbyś z Marcinem. Twój brak zainteresowania jest co najmniej zastanawiający. Słyszysz?

Cdn.

MELDUNEK ZE SPŁYWU NR 3

CO PISZCZY W TRAWIE?

Po pierwszym etapie spływu czuje się mięśnie, oj czuje! Toteż mądrzy organizatorzy spływu zrobili w Swobodzie dzień odpoczynku. Skorzystałem z tego i poszedłem do lasu na polowanie, oczywiście na polowanie z kamerą. Miałem zamiar fotografować to, co piszczy w trawie. Najpierw sfotografowałem pięknego trzmiela siedzącego na łubinie, który zdobił leśne drogi wokół stanicy. Ale po wywołaniu filmu okazało się, na zdjęciu są same kwiatki. No, to co? I bez trzmiela bardzo ładne.

Z tego zdjęcia jestem dumny. Piękne zestawienie kolorów kwiatka i żuczka. Drogo mnie to wszystko kosztowało, bo żeby podać wam nazwę tego stworzenia musiałem kupić za 100 zł Mały Atlas Chrząszczy, gdzie zidentyfikowałem stworzenie jako orszoła prążkowanego z całkiem przyzwoitej rodziny skarabeuszów.

Tu widać jasno jak na dłoni, że sfotografowałem największego europejskiego gnojarza... Nie, to jest chyba jego mniejszy krewniak, żuk leśny. Pożyteczny i nie kąsa.

Nawet dziecko pozna, że to jaszczurka, ale czy to zwinka czy żyworódka, tego nie wiem. Jak była lekcja o jaszczurkach wyleciałem z klasy za gadanie.

Nie znam się na grzybach, więc wolę ich nie zbierać. Te wyglądają bardzo apetycznie. Na wierzchu brązowe, pod spodem fioletowe... Jeśli ktoś je spożyje i się nie otruje niech mnie poinformuje. A może ktoś wie, jak się nazywają?

Następny meldunek w drodze.

Wasz PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 4819/G F-103

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Z powodów oczywistych cała droga odbywa się energicznym marszobiegiem (szczególnie dobrze wychodzi to z wiatrem, co kilka kroków dostaje się w plecy potężne, zimne pchnięcie) i w zupełnym milczeniu. Marszobieg ma tę dobrą stronę, że docierają na miejsce trzy razy prędzej niż w normalnych warunkach.

– Wejdziesz? – chce wiedzieć Monika przed klatką schodową.

– Późno.

– W pół do ósmej. Młoda godzina.

Po takim określeniu Marcinowi nie pozostaje nic innego jak skorzystać z zaproszenia, jeszcze ta cała Monika pomyślałaby sobie, że on, Marcin, kładzie się spać zaraz po „dobranocce" albo należy do tych wzorowych uczniów, którzy z wybiciem godziny dwudziestej udają się wyciągniętym kłusem w domowe pielesze, pomijając te wypadki, kiedy pozostają pod dozorem opieki domowej.

Trochę jest jednak zdziwiony nieoczekiwaną gościnnością Moniki, zresztą wystarcza przejazd windą i wejście do mieszkania, żeby się dowiedzieć, czemu koleżanka z trzeciej ławki w środkowym rzędzie nagle zapragnęła Marcinowej wizyty.

– Gdzie byłaś?

– Uczyłam się u Magdy, mamusiu. To jest Marcin z naszej klasy. Pomoże mi w matmie.

– Teraz będzie ci pomagał?

– Teraz. Nie zdążyłam odrobić u Magdy. Powtarzałyśmy historię.

Matka Moniki obejrzała Marcina dość krytycznie, nim wyraziła przyzwolenie na wspólne odrabianie matematyki.

– Tylko prędko, bo tatuś zaraz wróci z drugiej zmiany, a w telewizorze Columbo, przecież też się człowiekowi coś należy z tego życia, no nie? – Po wygłoszeniu tej kwestii udała się do łazienki i stała się niewidzialna.

5 Ewa Nowacka BURZA nad ZLEWOZMYWAKIEM

Za ścianą płakało dziecko, ktoś je uspokajał, przez pokój przeszła jakaś osoba w szlafroku i nie obdarzywszy Marcina nawet przelotnym wejrzeniem zniknęła za drzwiami, dziecko przestało płakać.

Na honorowym miejscu w pokoju figurował telewizor, na telewizorze stała doniczka z paprocią, szereg pamiątek z różnych stron kraju (grota z muszelek znad morza, żubr na postumencie z Białowieży, zminiaturyzowana ciupaga z takimż kapeluszem z gór, lala w niezdefiniowanym stroju ludowym, łódeczka z białym żaglem na falach ze sztucznego bursztynu, tudzież bucik sterczący główkami zapałek, na buciku był starannie wyrzezany napis. Po odczytaniu takowego można się było dowiedzieć, że bucik stanowi sympatyczny suwenir z Piotrkowa Trybunalskiego). Jakby i tego było za mało, między pamiątkami ustawione karnym ordynkiem na telewizorze, wepchnięto trzy ramki z fotografiami, jakiś pan z jakąś panią na spacerze, jakaś pani z jakimś dzieckiem w towarzystwie białego niedźwiedzia na rozsłonecznionej plaży i jeszcze raz jakaś pani z jakimś panem w strojach ślubnych, oboje bardzo młodzi, przerażeni, upozowani tak, żeby się stykać skroniami w czułym zbliżeniu.

– Siadaj – zaszeptała Monika. – Za kwadrans sobie pójdziesz. Nic się nie bój, matmę mam zrobioną.

Mimo to rozłożyła na stole zeszyt i książkę.

– Jakby ktoś wszedł, rozumiesz.

Dokończenie na str. 7